

Sąd przedłużył areszt Piskorskiego o 7 tygodni

19 stycznia 2018

Prokurator Anna Karlińska na rozprawie o przedłużenie tymczasowego aresztu dla Mateusza Piskorskiego 17 stycznia zażądała kolejnych 7 tygodni jego zatrzymania. Tyle zażądała i tyle dostała od sędzi Doroty Tyrała. Piskorskiego na rozprawę nie doprowadzono.

Władza robi się łaskawa. Już nie cztery, trzy czy dwa miesiące jak ostatnio, ale „jedynie” 7 tygodni? Reżim mięknie?

Termin 18 stycznia wydawał się ostatecznym. To właśnie ta sędzia Dorota Tyrała rozpatrywała ostatnie zażalenie Piskorskiego na przedłużenie mu aresztu dwa miesiące temu. Wtedy to co prawda zażalenie odrzuciła, ale równocześnie pouczyła Karlińską, że termin 18 stycznia traktuje jako nieprzekraczalny. Do tego dnia zażądała, by nieudolna prokurator przedstawiła już w końcu akt oskarżenia. W przeciwnym wypadku Piskorski zostanie zwolniony.

Warto zaznaczyć, że ta sędzia, gdy sędziowie orzekający o tymczasowym aresztowaniu zmieniają się dosyć często, orzekała w tej sprawie już trzeci raz. Dwa razy jako wydająca postanowienie o dalszym aresztowaniu i raz jako podtrzymująca postanowienie innego sędziego, gdy zażalenie Piskorskiego odrzucała.

Z tego też powodu obrona 17 stycznia rozprawą postawiła wniosek o wyłączenie tej sędzi z orzekania. Wniosek prezes sądu apelacyjnego rozpatrzył negatywnie. Tyrała wkroczyła więc na sale z gotowym już rozstrzygnięciem i jego uzasadnieniem.

Piskorskiego na rozprawę nie doprowadzono. Coraz trudniej snuć mi przypuszczenia z jakiego powodu? Raz go do rozprawy dopuszczają, a innym razem nie, by następnym razem go znów

doprowadzić. Trochę to jak doszukiwanie się logiki u szympansa, któremu udało się otworzyć pudełko, by wyjąć z niego banana. Raz mu się uda, a innym razem nie.

Co się zmieniło przez te dwa miesiące, że na rozprawie Tyrała wyparła się swych słów? Powiedziała wręcz, że dwa miesiące temu popełniła błąd! Otóż Karlińska przez te dwa miesiące pracowała w „pocie czoła” nad sprawą Piskorskiego. Wzywała kolejny raz na przesłuchania osoby już przesłuchiwane, które na jej zlecenia przesłuchiwali pracownicy bezpieczeństwa (ABW). W tym dwukrotnie, a w sumie już trzeci raz, sekretarza generalnego partii Zmiana i bliskiego współpracownika Piskorskiego, Tomasza Jankowskiego.

Prokurator przyjęła taką taktykę wydłużającą postępowanie, że przesłuchania zleca bezpiece. Potem czyta protokoły z przesłuchania i gdy po przeczytaniu ma dodatkowe pytania, zleca je ponownie bezpiece, by dopytali. Jeśli świadek mówi bezpiece, że samochód był zielony, to można go ponownie wezwać by zapytać jakiej był marki. A czas leci. O czymkolwiek się na tych przesłuchaniach nie dowiedziała, jak widać nie wystarcza jej to na jakikolwiek akt oskarżenia.

Swoją dymisję i karę za to, że nie potrafi przez tyle czasu nic sfabrykować, udało się jej na razie odsunąć o jeszcze siedem tygodni. Ale co się odwlecze to nie uciecze. Karlińska jako prawnik wie, że teoria ślepych bagnetów, którą zasłaniali się faszystowscy zbrodniarze mówiąc, że wykonywali tylko rozkazy, nie działa we współczesnym polskim prawie i za swoje winy w przyszłej Polsce przyjdzie jej odpowiedzieć.

17 stycznia, żądając kolejnego przedłużenia, jako jego uzasadnienie nie podała już jednak, że zamierza jeszcze kogoś przesłuchać. Przesłuchania zostały zakończone.

Czym motywowała więc swoje żądanie? Wykorzystała już na poprzednich rozprawach zarzuty, że Piskorski jest szpiegiem Rosji, Iraku a następnie Chin i być może nie wiedząc, że na

świecie jest więcej państw, nie zarzuciła mu, że jest szpiegiem choćby i San Escobar. Swoje żądanie tym razem oparła na kodeksowej formule uzasadniającej aresztowanie, na której mogła się oprzeć już na początku prawie dwa lata temu.

Kodeks mówi o dwóch takich przypadkach. Pierwszym jest obawa mactwa przez podejrzanego, czyli np. wpływanie na świadków. To jednak nie wchodzi już w rachubę, ponieważ Karlińska przesłuchiwała już wszystkich świadków. Drugim uzasadnieniem według kodeksu jest obawa ukrycia się, bądź ucieczki podejrzanego. I na tym się właśnie oparła.

W dniu aresztowania w maju 2016 roku Piskorski wybierał się do Moskwy na spotkanie z dziennikarzami. Miał też tam wziąć udział w jakimś telewizyjnym programie publicystycznym. Karlińska twierdzi, że nie był to taki sam wyjazd jak wiele poprzednich, ale że Piskorski nie zamierzał już do naszej ojczyzny wrócić.

Skąd to przypuszczenie? Karlińska zarzuciła Piskorskiemu przed sądem, że posiada on... rosyjskie obywatelstwo! Nie, nie żartuję. Ja wiem, że to tak wygląda, ale nie niestety to tylko realia polskiego wymiaru „sprawiedliwości”. Nikt o tym rzekomo nie wie, bo on to ukrywa.

Kilka tygodni temu, gdy zrobiła mu taki zarzut podczas przesłuchania, Piskorski napisał z więzienia list do rosyjskiej ambasady, by ta potwierdziła bądź zaprzeczyła, czy jest on rosyjskim obywatelem? Odpowiedź z ambasady była krótka i jasna – „Piskorski nie jest obywatelem Rosji i nigdy się o jej obywatelstwo nie ubiegał”. Karlińska stwierdziła – „ambasada kłamie! Przecież to Ruscy to muszą kłamać!” A nawet jeśli nie, to na następnej rozprawie można zacząć wszystko od nowa. Będzie zatem obywatelem irackim, a następnie chińskim?

Sprawa oczywiście znajdzie swoje zakończenie w Strasburgu. Piszę o tym od początku. PiS połknął żabę i nie wie jak ją wypluć. Jest oczywistym, że gdy Piskorski wyjdzie z więzienia

8 marca natychmiast kupi swojej kobiecie kwiaty na Dzień Kobiet, ale już na drugi dzień po zwolnieniu, zacznie swoją batalię o odszkodowanie za zrujnowanie mu życia przez polski wymiar niesprawiedliwości. A będzie to Polskę drogo kosztowało. Znow o Polsce będzie głośno i znow nie będzie się czym szczycić.

Pętla na szyi tej władzy się zaciska. Między innymi z powodu takich jak sprawa Piskorskiego, w Europie debatują nad poziomem praworządności w Polsce. A przedwczoraj organizacja Freedom House obniżyła nasze miejsce w rankingu wolności o kolejne 4 pkt.

Z punktu widzenia władzy najlepiej byłoby się Piskorskiego pozbyć. Jeśli jest rosyjskim obywatelem to można go odstawić na granicę z Rosją. Niech tam sobie potem ujada, ale kto tu będzie słuchał Ruska? Jak się nie uda to zawsze można spróbować odstawić go do Pekinu czy Bagdadu, których obywatelstwo też pewnie ukrywa.

Możliwe, że tak właśnie kombinuje ta niezbyt rozgarnięta prokuratura chwytając się brzytwy? Zapomina jednak, że Piskorski ma z całą pewnością polskie obywatelstwo, a polskie prawo nie przewiduje możliwości go pozbawienia.

Czekamy więc do 8 marca. Droga dedukcji szacuję, że wtedy przedłużą mu areszt już tylko o jeden tydzień.

Autorstwo: Jarosław Augustyniak

Źródło: pl.SputnikNews.com